

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚWIĄTYNIA JANUSA POWIEŚĆ HUMORYSTYCZNA.

(z NIEMIECKIEGO.)

„Wczesny rozum, a późna miłość, lichy warte!” — Ile razy mój trzydziestopięcioletni przyjaciel — (on to sam ma lat tyle, a nie przyjaźń nasza) — to własne go utworu przysłowie powtarza, robi przytém niepocieszoną minę i otrząsa się jak pudel, kiedy wyjdzie z wody. Niedawno odwiedziłem go. Zastałem opartego na lewej ręce, w prawej trzymał pióro i zdawał się zagłębiony w leżącą przed nim ćwiartkę papieru. — Jak się masz Fryderyku? zachmurzonyś jak jesienne niebo! — „Wczesny rozum, a późna miłość, lichy warte!” odpowiedział mi wydając długo wstrzymywane głębokie westchnienie. — Gdzież jest twa kochana żona? — „Kochana żona!” wykrzyknął zeskokczywszy ze stolka: „O tak, one są wszystkie kochane, dopóki je kto kocha!” — Na te słowa rozśmiałem się głośno.... Mażeńskie troski! Przewybornie! Zaczekaj Fryderyku, muszę się przygotować... usiadłem w miękkim krześle, skrzyżowałem nogi i założyłem ręce.... Teraz opowiadaj mi swoje przygody drogi przyjacielu. Miło jest z bezpiecznego portu przyglądać się rozbitkom!

„W ciągu naszego szczęśliwego sześć-tygodniowego pożycia, jużem się ośm razy z moją ukochaną Zofią poróżnił, i już ośm burzliwych dni miałem. Podług Súsmeleha boskiej rachuby życia ludzkiego, mam żyć jeszcze dwadzieścia i dziewięć lat. W sze-

ściu tygodniach ośm dni: wypada na rok dwa miesiące, cztery dni, dwadzieścia i jedna godzin i dwadzieścia minut, a zatem w przeciągu lat dwudziestu dziewięciu: pięć lat, jeden miesiąc, dwadzieścia siedm dni, jedenaście godzin, dwie minuty i trzydzieści sekund astronomicznej żałoby.” — Prawda, wielka prawda Fryderyku, małżeństwo jest matematycznym nieszczęściem. — „A jeżeli ty Karólu wcześniej umrzesz, niżeli ci zacny Súsmeleh przeznaczył i ja jako sukcesor część twoich lat odziedziczę, tedy żyć jeszcze dłużej będę przymuszony i summa cierpień moich urosnie.” — Bądź w tej mierze spokojny Fryderyku, nie sprawię ci tej przykrości. Ależ to muszą być ważne przyczyny które was różnią! — Wiosenne ekwinokeyjne burze małżeństwa prędko przeminą. — „Tak, zapewne, patrzajno jak mijają!” i to mówiąc, mój przyjaciel wskazał mi palcem na piec. Piec był z białej porcelany, ozdobiony uosobionym okuciem, dwa stopnie, na których się wznosił i wierzch marmurowy, nadawały mu niejaką postać ołtarza. Na wierzchu stał słup mosiężny, zakończony kulą. „Czy widzisz te drzwiczki otwarte.” — Nie myślisz przecie kazać w piecu palić, dziś tak ciepłe powietrze. — „Nie o tém mowa, już dwa dni jak te drzwiczki stoją otworem!” — Fryderyku! od czasu jak się ożenił, stałeś się bardzo dziwnym; musi z się jaśniej wytłumaczyć. — Uczę moją żonę mitologii.” — A ona w zamian za twoje starożytne bajki, obdarza cię nowoczesnymi powieściami z prawdziwych zdarzeń, nieprawdą? — „Tego dnia, w którymśmy się po raz pierwszy pokłócili, rozmawialiśmy właśnie o Bogu

Janusie i o świątyni Janusa, którą Rzymianie w czasie wojny otwierali, a zamykali podczas pokoju. Umyśliłem jedno nie korzystnie użyć. Zofio! zawołałem: niech ten piec będzie naszą świątynią Janusa. Ile razy zajdzie między nami jakie nieporozumienie, tyle razy otworzę drzwi jego. Zechceszli sama pokoju, będziesz je mogła zamknąć; ty wiesz kochana Zofio, że ja w każdej chwili skłonny do zgody.” — Dobrześ zrobił Fryderyku. Powinniście byli właściwie Janusa nazwać bożkiem małżeństwa. Ma dwie twarze; otwiera i zamyka drzwi nieba, trzyma w prawej ręce berło, to jest: mężczyzna; w lewej klucz: to kobieta. Czyś opowiedział to twojej żonie?” — „Wszystko! ale już o tym wiedziała. Bóg wie jakim sposobem, bo mało była z mitologią obeznana.” — I to cię dziwi Fryderyku? W rozpoznawaniu swych własnych praw, nie ustąpią kobiety najlepszym prawnikom. — Żart ten udał mi się; pocziwa moja Zofia niemoże patrzeć na otwarte drzwiczki; skoro się kilka godzin pokwasi, zamyka Janusa świątynię, na wpół śmiejąc się, na wpół ze łzami w oczach, rzuca mi się na szyję i znowu harmonią powraca. — „I cóż ja teraz utrzymuję w tak uporeczywym gniewie?” — „Dowiesz się Karólu, zaraz ci to przeczytam.” — Jaki? prowadzisz rejestra trosk swoich?” — „Nazywamy to poetycznie nasze Fasti. Postanowiłem sobie podać do druku ten sekstern skoro się napełni; ale obawiam się, żebym go nie był w stanie doprowadzić do końca i żeby mi dziedzice nie odebrali honorarium.” — Miej rozum dlatego, i każ sobie wcześniej honorarium zapłacić, jak robią teraz wszyscy ulubieni pisarze. Czytajże, ale od początku; chciałbym się dowiedzieć co was po raz pierwszy przywiodło do niezgody.

„Środa 25 czerwca.” — Czy tego dnia ślub brałeś? — „Nie, poprzedzającego... O Bogowie, jakżeście mię szczęśliwym uczynili! Jak drogi dar łasce waszój winienem! Co za umysł! Co za serce! Od czasu poznania Zofii, sam sobie także rozumiałem się stałem; ona drżmiącą duszę moją, dotknięciem stron obudziła. Jak lubo wszystko pojmuje! jak wdzięczny daje mi przykład dobrego! prostuje mię, jeżeli kiedy co zbytznego, ostrego lub niestósownego powiem! Co za dowcip serca! Nietylko zaspokaja wszystkie moje życzenia, ale umie serce we mnie podniecać i zaspokajać je. Czuwa nad moim spokojem, korzysta z każdej chwili, aby mi się przypodobać,

Odgaduje na pół godziny pierwej, kiedy mam dostać bólu głowy.” — W tym niema żadnych czarów Fryderyku... Takie przepowiednie udeją się każdej kobiecie, której cokolwiek zależy na zachowaniu sławy prorokini. — „Najdroższa Zofio! jakże ci zawdzięczać tyle miłości? Twoją całą uciechą jest widzieć mię szczęśliwym, a tę uciechę sama sobie sprawiasz!” — „Ależ Fryderyku nie o to mi chodzi, niechę słyszeć o twojem szczęściu; cierpień tylko, cierpień żądam. — „Cierpliwości tylko, wkrótce o nich usłyszysz niestety!”

„Wieczorem o ro godzinie.” — Tego samego dnia? — „Ach, tak, tegoż samego... O Boże, jakżem nieszczęśliwy!...” — Wstydź się Fryderyku! Z rana kiedyś był szczęśliwym, wzywałś bogów a dopiero w wieczór, kiedyś doznał zmartwienia, zostałeś chrześcijaninem i zwracasz się do Boga! — „Siedzieliśmy w cieniu i czytaliśmy Romea i Julii. Jak droższą mi się stała Zofia, odkąd się dowiedziałem, że jej Szekspir jest drogi! W tym dano znać, że paki z memi sukniemi, które kazałem sprowadzić z kawalerskiej stancyi, zajęchały przede-dwór. Zofia z zapłakanemi jeszcze oczyma odeszła, aby je kazać poznosić. Ja tymczasem czytałem dalej. Ale godzina minęła, a Zofia nie wraca. Posłałem po nią; dziewczyna przybiegła oznajmiając, że pani jest zatrudniona, i że teraz przyjść nie może. Czekałem jeszcze godzinę. Nareszcie poszedłem sam i zastałem Zofią całą spoconą nad rozpakowywaniem moich rzeczy. Poukładała systematycznie bieliznę i suknie podług kroju i barwy; uszkodzone odzienia włożyła w osobne zawiniątka; zrobiła wszystkiego spis tabellaryczny i takowy wewnątrz do drzwi szafy przybiła. Fryderyku rzekła do mnie, ledwo oddychając, nowe halsztuchy położyłam tam w tyle, a na przodzie gorsze do codziennego użycia. Zapytałem jej łagodnie: Ależ Zofio, jak mogłaś dla tych rupieci, mnie i Szekspira przeszło dwie godziny porzucać? To się jej niepodobało, zrobiła kwaśną minę i zaczęła się uskarżać na ból głowy.” — I to się stało w dzień po ślubie? „Tak jest. Nie zagadala nic do mnie, i o dzień tej położyła się w łóżko.” — Ależ bo Fryderyku, niepowinieneś wszystkiego tak brać za złe.

„Niedziela 28 czerwca. Oddałem z Zofią wizytę jej przyjacielce. — Czas naszego tam pobytu wydał mi się okropnie długi. Kiwałem i mrugałem po tysiąc razy na moją żonę, abyśmy już odeszli; ale

ona na to nie zważała, czy nie chciała uważać. Narazie w trzy nieznosne godziny powstała. Raźniej mi się zrobiło na sercu i do ostatniej chwili zachowałem pogodne oblicze. Zofia otworzyła drzwi, jej przyjaciółka trzymała w ręku światło. O Karólu! wtenczas-to zaczęły się moje cierpienia! przez kwadrans rozmawiała przeddrzwiami, przez drugi kwadrans za drzwiami, a przez trzeci na schodach.” — Jest to zwyczaj wszystkich kobiet Fryderyku! Żadna z nich nie może listu bez postscriptum napisać, ani oddać wizyty bez postdictum. Jeżeli odwiedzające się są prawdziwymi przyjaciółkami, w tenczas jeszcze jako tako; rozmowa na prógu nie trwa dłużej nad pół godziny, i drzwi zostają zamknięte, za nim pokój zupełnie ostygnie. Jeżeli sobie atoli wzajemnie niedowierzają, wtenczas nie do zniesienia są nudne. Wtedy ich grzeczność się podwaja; wtedy oddalająca się chce okazać, że niechętnie odchodzi, a gospodyni, że niechętnie z nią się rozstaje, i wtenczas najciekawsze oświadczenia i najwazniejsze rozprawy toczą się przy drzwiach otwartych. — „Przy kolacyi prosiłem Zofię, aby drugim razem nie tak długo przy schodach rozmawiała, bo się będzie mogła zaziębić. Ona odpowiedziała mi, że to jest jej zasada dla każdego być grzeczną. Uważ tylko Karólu, ona także ma zasady! Zaczęła znowu się dąsać i nie przemówiła ani słowa cały wieczór. Ale nazajutrz równo ze świtem ujrzałem świątynią Janusa zamkniętą; Zofia była zaproszona na bal.”

„Czwartek 3 lipca. Skorom powrócił do domu, Zofia pocałowała mię; zaprowadziła do mojego pokoju i rzekła: Przypatrz się Fryderyku, jak pięknie uporządkowała twoją bibliotekę! spojrzalem, zimno mnie przeszło; poukładała moje książki tak, że żadnej znaleźć niemożem. Hartlebena tłumaczenie francuzkiego karnego kodexu, leżało obok Winkelmana, bo obie książki były in quarto, a funt tabaki, który wzięła za książkę, umieściła tuż przy Russa Heloizie, gdyż i to w zielony safian było oprawne. Podziękowałem jej za dobre chęci, ale zarazem prosiłem, aby nadal nie zajmowała się porządkiem mojej biblioteki. To ją obraziło, i za taką drobnostkę musiałem znowu świątynię Janusa otworzyć! — „Fryderyku! mój professor matematyki zwykł był mawiać, że małżeństwo jest nauką nieskończonych drobiazgów. Przez trzydzieści lat szukał nadaremnie kwadratury domowego szczęścia. Żona jego miała za wiele humorów

i to ją zaprowadziło do grobu. — „W tenczas to dopiero twój professor musiał się ucieszyć? — Gdzie tam, płakał nieborak i... umarł.

„Poniedziałek 7 lipca. Zofia weszła do mojego pokoju i zastała mię palącego fajkę. Pootwierala okna natychmiast, i rzekła do mnie imponującym tonem: Fryderyku muszę ja cię tego palenia tytoniu oduczyć!... Karólu, drogi mój przyjacielu, czyś dobrze słyszał? Takie osmnasto-letnie dziecko, chce oduczać człowieka ustalonego charakteru!” — Wieku, chciałeś powiedzieć. — „No kiedy tego chcesz, niech będzie i wieku. Wczesny rozum a późna miłość licho warte!”
(Dokończenie nastąpi.)

Wyspy koralowe. W angielskim czasopiśmie *Globe* podaje pewien żeglarz uczony wiadomość następującą: W morzu Południowem okazuje się nadzwyczajne zjawisko, które naszej nowej-południowej-Walii nada jeszcze większą wagę, niżeli miała dotychczas. Szósta część świata tworzy się w pobliskości, poniekąd w naszych czasach. Ciche morze w ogromnej przestrzeni, prawie na 50° jeogr. długości i tyleż szerokości, zasiane jest niezliczonym mnóstwem wysp powstających. Wyspy te tworzą się z mielizn koralowych, które bez ustanku z pośród niezmierniej głębi morza się wznoszą. Skupienie się takowych mas koralowych w krótkim czasie przybiera postać wyspy, która częścią przez ptastwo, częścią przez samo morze zapłodniona bywa różnemi roślinami. Skoro woda wyspę opuści, wtedy wznaga się na niej najbujniejsza roślinność, a sama wyspa stanowi w pewnej mierze punkt środkowy, który się coraz bardziej rozszerza. Olbrzymia siła przyrody zdaje się być niezmiernie czynna w tych nowych krajach, a jeżeli czasem nie może szybko dopiąć swego zamiaru, wtedy udaje się do wulkanicznych wybuchów wśród podziemnej otchłani morza. Zaczawszy od południa Nowej-Zelandyi, aż ku północy wysp Sandwichskich, wypełnione jest całe morze podobnemi modemi krainami, które w czasie może siedliskiem cywilizacji będą.”

Przestroga względem ogrzewania pokoi. Lekarze oznaczają w czasie zimy rozmaite choroby, pochodzące nie od samgo zimna, ale z nadzwyczajnego gorąca, które w pokojach nie zawsze doskonale umiarkować umiemy. Przez ciągłe ogrzewanie pokoi wysycha wreszcie powietrze, jeżeli wodą napełnionego naczynia nieutrzymujemy ciągle na piecu, która je tym sposobem nieco odwilża, czego np. mieszkańcy w Anglii jak najstaranniej przestrzegają. Zaniedbanie tego środka przezorności pociąga ten skutek za sobą, iż pożytkane suche powietrze umuje słabym organom, któremi oddychamy, wiele wilgoci, a nakoniec zupełnie je wysusza, czego łatwo da-

przedz można na delikatnej budowie ciała, jakoteż na cerze rąk i twarzy. W Anglii przy ęto powszechnie za zasadę, iż jeden piec rozegrzany w pokoju przynajmniej jeden funt wody na dzień wyparować powinien, chcąc, abysmy ani bólu głowy, ani też ciężkości w piersiach niedoznali.

Praca i skromne życie są długiego wieku rękojmją. Franciszek Hupazobi był jednym z owych nie wielu ludzi, którzy żyli w trzech wiekach. Urodzony r. 1547 w Casale, umarł 1702 r. W 82 roku swego wieku żył jako konsul wenecki na wyspie Scio. Z pięciu żon zrodził 24 dzieci. Pijał tylko wodę, nie palił nigdy fajki, i jadał prawie samę zwierzynę i owoce. Pijał wiele soku z korzenia *skorzonery* w wieczór prawie zupełnie nic nie jadał, kładł się zawczasu spać, wstawał rano, potem słuchał mszy s., przechadzał się i pracował przez cały dzień aż do najpóźniejszej starości. W 22 tomach opisał wszystko, co tylko widział s'awnego w swoim życiu. Nie miał nigdy febrę, niepuszczał nigdy krwi, i niezażywał nigdy lekarstwa. W stu latach zczerniał znowu jego siwe włosy. Po upływie nawet tego okresu życia, nieraz uszedł na dzień i cztery mile drogi. Mając lat 109 utracił zęby i pił tylko same polewki. We cztery lata później wyrosły mu dwa duże zęby, i zaczął znowu jadać mięso.

Skutki nieprzezorności. Z Annonay we Francji donoszą: Pewną dziesięcio-letnią dziewczynę, zostającą w tamiecznym zakładzie naukowym, zamknięto z powodu lekkiego przewinienia do ciemnej izby, która w poblizkości piwnicy s'użyła do przechowania starych gratów. Mularze, pracujący o ścianę tej izby, usłyszawszy przerażający krzyk dziewczyny, żądali od przełożonej zak adu, aby ją wypuściła. „Niech sobie krzyczy, nie wypuszczę jej,” rzekła przełożona, „aż się poprawi!” Mularze jednak, domyslając się jakowegoś nieszczęścia, wysadzili drzwi i zastali dziewczynę już nieżywą, a obok niej straszno go węża. Zabiwszy go, starali się biedne dziecię przywieść do życia, lecz nadaremnie. Dotknięcie się tego potworu sprawiło tak okropne wrażenie na umyśle, że z przestraszenia umarła. Oburzeni taką nieludzkością mularze, oddali przełożoną w ręce sprawiedliwości, która ją ukarała dwu-letniem więzieniem.

CUDA. (*)

z Tadeusza Bulharyna.

Długo wędrując po świecie,
Ukochani przyjaciele;
Widziałem cudów ja wiele,
Które opowiem gdy chcecie.

(*) Piękne i rozmaite utwory poetyczne, od początku roku prawie bez przerwy w każdym numerze *Rozmaitości* umieszczane, zebrał i przesłał nam jeden z łaskawych czytelników naszego pismka, W. G. Ja...wski. Oświadczając mu za łaskawie niesioną nam pomoc szczerę nasze podziękowanie, prosimy, aby *Rozmaitości* Warszawskie i nadal podobnemi płodami zasilać zechciał. Red...

Widziałem ja eleganta,
Który majątku nie trwonił;
Widziałem też palestranta,
Co darmo nieszczęsnych bronil.

Widziałem i urzędnika,
Co prawem niewinnych wspierał;
Widziałem także celnika,
Co nigdy kupców nie zdzierał.

Takiegom widział bogacza,
Co hojnym był nie dla chluby;
Widziałem nawet piniacza,
Co nie chciał sąsiada zguby.

Widziałem piękną kobietę,
Na którą mąż się nie żalił;
Widziałem wreszcie poetę,
Co moje wiersze pochwalil.

Lecz przebaczcie przyjaciele,
Że tak opowiadaj smiele;
Zapomniałem przestrzedz wczesnie,
Żem to wszystko widział we śnie.

DĄB I DRZEWKA.

Dąb w czystym polu stojąc wyniosły,
Gardził drzewkami co w kupie rosły,
I widząc siebie być mocnym,
Urągał wiatrom pó nocnym.
Tymczasem nadeszły burze,
Groząc wzburzeniem naturze,
I wszystko ścieląc poniotem,
Wywróciły dąb z loskotem.
Drzewka przez wzajemne wsparcie,
Przetrwwały wichrów natarcie,
Łatwiej fortuny cios zniesie srogi,
Komu przyjaciel pozostał drogi.

ZAGADKA.

Jestem żyjący, żyjących pożywiam,
Własnej swęj matki wnętrzości pozeram.
Lecz gdy je pożrę, sam zakończam życie,
I niknę z wiatrem posród mgły zamęcie.

Znaczenie zeszlęj szarady: POWIEKI.